

KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 6-7 (283-284) Czerwiec-Lipiec 2020

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

CZYTELNIK
Indeks 334596

ISSN 1426-4773

Kpt. Władysław Ważny „Tygrys”

MBP CIESZANÓW



Specjalnie wyselekcjonowana grupa agentów hitlerowskiego kontrwywiadu we Francji, gestapo, policja, czterdzieści samochodów goniometrycznych usiłowało za wszelką cenę namierzyć por. Władysława Ważnego ps. Tygrys i jego radiostację. Stworzona przez niego w północnej Francji siatka wywiadowcza nadała latem 1944 r. 62 meldunki, które

określały położenie 173 wyrzutni V-1 wycelowanych w Londyn. Czekają na nie eskadry bombowców gotowe w każdej chwili do akcji. Cudowna broń Hitlera, pocisk V-1, nazywany przez Niemców „latającą bombą”, miał odmienić losy wojny.

Przed wylądowaniem we Francji, jeszcze na Wyspach Brytyjskich wysłał ostatni list do rodziców. „Zdecydowałem się na pracę bardzo odpowiedzialną, ale i niebezpieczną, bo chcę coś z siebie dać w tej wojnie, jako Polak i jako oficer. Gdyby nie było mi sądzone wrócić do Was i odwdziżyć się Wam na stare lata, wybaczenie mi, bo spełniłem tylko mój pierwszy najważniejszy obowiązek – służba Ojczyźnie i walka z odwiecznym wrogiem”.

Dziś, czytając te słowa, uznać można je za wzniosłe i patetyczne. W tamtych czasach znaczyły wiele. Nie były to hasła, którymi żonglować można dziś tak łatwo. Bez poświęcenia. Ojczyzna była mu najdroższa. Pamiętam pewne wspomnienie jego brata, Franciszka. W Rudzie Różanieckiej, w domu rodzinnym Władysława, podczas obiadu jeden z braci wyraził się w sposób niepochlebny o Polsce,

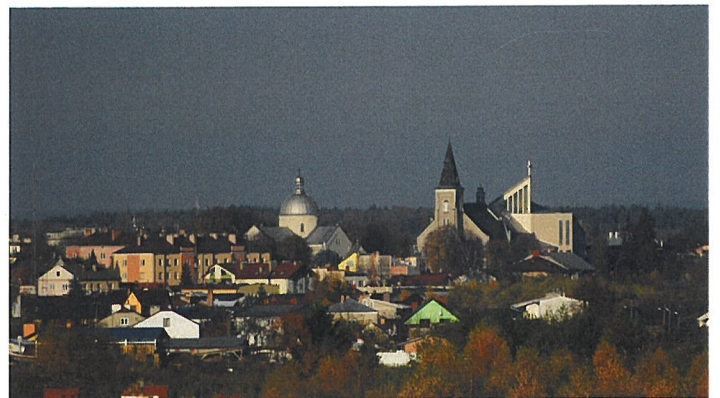
cd. na str. 4

Mgielka tajemniczości otacza miasto

Dla przeważającej większości lubaczowian miejska rzeczywistość wydaje się przejrzysta i pozbawiona tajemnic. Każdy zadowala się tym, że znane są mu realia z bezpośredniego otoczenia albo z miejsca pracy. I myśli w kategoriach, że wszystko o swoim mieście wie. Wiadomo, czym każdy urząd, instytucja się zajmuje. Wie, czego może oczekiwać od sąsiadów, znajomych, kogo spotka, idąc na spacer, do kościoła. Również napotkani przechodnie z przekonaniem mówią, że wiedzą wszystko o swoim mieście, że nic nie może ich tutaj zaskoczyć. Od lat przecież tu mieszkają.

Równocześnie jednak za tym niby oczywistym obrazem miasta kryje się drugie dno, czyli bardzo złożona, skomplikowana, tajemnicza miejska rzeczywistość. Tworzą ją instytucje, urzędy z nieformalnymi powiązaniami. Urzędnik magistratu ma krajana w sądzie.

cd. na str. 10



fot. Wiesław Huk

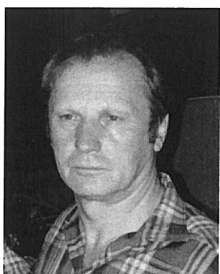
Procesja ulicami Lubaczowa z obrazem Matki Bożej Łaskawej



Obraz Najświętszej Maryi Panny, czczony obecnie w Sanktuarium przy konkatedrze w Lubaczowie, powstał w 1598 roku we Lwowie. Nazwany został później obrazem Najświętszej Maryi Panny Łaskawej. Matka Boża przedstawiona jest na nim jako Królowa Nieba, tronująca wśród obłoków, koronowana przez anioły i jako Królowa Ziemi, mająca pod stopami zamki ziemskich królów. W zaraniu swego istnienia był obrazem epitafralnym, szybko jednak stał się przedmiotem powszechnego kultu, gdyż zasłynął cudami. W połowie XVII w. stał się prawdziwym palladium – tarczą obronną Lwowa, miasta, które było wschodnim bastionem Rzeczypospolitej. Od 1648 roku dzieje obrazu spletają się ściśle z hi-

cd. na str. 2

Temat do przemyślenia przed zbliżającymi się wyborami!



W połowie stycznia br. przesłałem drogą elektroniczną do czworga posłów na Sejm – Anny Schmidt-Rodziewicz, Teresy Pamuły, Marka Kuchcińskiego i Mieczysława Kasprzaka – następujący tekst:

Kapituła dorocznego plebiscytu na Słowo Roku ogłosiła, że rzeczownik **KLIMAT** został wybrany słowem roku 2019. Chciałbym przekazać, że *Kresowiak Galicyjski* w marcowym numerze zamierza podjąć tematy-

kę globalnych zmian klimatycznych. Jest to obecnie najważniejszy problem na świecie.

Mniemam, że Pani również uznaje ten temat za bardzo ważny w swoim dotychczasowym, jak też przyszłym działaniu.

Proszę zatem uprzejmie o informację, z jakimi inicjatywami w tym zakresie i na jakim forum występowała Pani w poprzedniej kadencji Sejmu RP. Jednocześnie proszę o podzielenie się z naszymi Czytelnikami zamierzeniami związanymi z tematyką ekologii i zmian klimatycznych, które planuje Pani realizować w bieżącej kadencji.

Korzystając z okazji, chciałbym również prosić o przekazanie oceny projektu **Strategia rozwoju województwa Podkarpacie 2030** pod kątem zrównoważonego rozwoju powiatu lubaczowskiego.

Uwaga: W korespondencji uwzględniłem płeć adresatów, jak i to, że Pani Teresa jest posłanką od 2018 r.

Po paru dniach otrzymałem odpowiedź od Pani poseł Teresy Pamuły. Reszta nie zaszczyciła mnie odpowiedzią, może raczej nie skalała się korespondencją z prowincjonalnym, starym pismakiem. Może odezwą się przed następnymi wyborami parlamentarnymi. Kończę na tych przypuszczeniach, bo mogę się domyślić jeszcze czegoś gorszego.

W odpowiedzi Pani poseł Teresy Pamuły, oprócz stwierdzenia, że jest to ważny temat i przypomnienia, jakie działania w tym zakresie były realizowane w powiecie, znalazło się parę zdań deklaracji: *Będę wspierała zamierzenia, by powiat lubaczowski obfitował w nowe innowacje w sektorze rolno-spożywczym, z zakresu energetyki słonecznej, zarządzania gospodarką odpadową, a także wskazywała na nowe wyzwania z dziedziny wysokiej jakości produkcji żywności na terenie powiatu lubaczowskiego (...).*

Obecnie z racji pandemii *wspieranie* będzie utrudnione, ale mam nadzieję, że Pani poseł będzie o swoich zapewnieniach pamiętać, a *Kresowiak*... też zapewnia, że będzie o to pytał.

Edward Dziadula

Z brygadiera awans na starszego brygadiera

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji, na wniosek Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej, rozkazem personalnym z dnia 7 kwietnia br. awansował brygadiera Tomasza Jabłońskiego – Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie – na stopień starszego brygadiera. „Po naszymu” to pełny pułkownik i pierwszy w tym stopniu oficer pożarnictwa w Lubaczowie.

Pisząc o nim w poprzednim numerze *Kresowiaka*..., nie miałem przecieków w tej sprawie i na zdjęciu Tomasz Jabłoński jest tylko brygadierem. Gratuluję! Ślę od braci strażackiej serdeczne pozdrowienia, przypominając, że do wężyków, lampasów i tytułu nadbrygadiera (generała) tylko jeden, ale istotny stopień. Z brygadiera awans na starszego brygadiera.

Edward Dziadula

cd. ze str. 1

Procesja ulicami Lubaczowa z obrazem Matki Bożej Łaskawej

historię Rzeczypospolitej. Wstawiennictwu w tymże roku Najświętszej Maryi Panny przypisano fakt odstąpienia od murów Lwowa po trzytygodniowym oblężeniu wojsk kozackich i tatarskich pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. W roku 1655 znów zapędzili się Kozacy pod Lwów, znów bezskutecznie oblegali miasto, a gdy od niego odstąpili, wydarzenie to znów przypisano Maryi, do której ludność Lwowa przez cały czas oblężenia zanosila błagalne modły o ratunek i opiekę dla miasta.

W latach szerzenia się „morowego powietrza”, czyli choroby zakaźnej, lwowianie organizowali z tym obrazem przebłagalne procesje i choroby ustawały. Najśłynniejszym jednak wydarzeniem historycznym, związanym z lwowskim obrazem w latach wojny ze Szwedami, były złożone przed nim śluby króla Jana Kazimierza i obranie Matki Bożej Łaskawej za Królową Korony Polskiej w dniu 1 kwietnia 1656 r.

Wygnany przez Sowieców ze Lwowa w 1946 r. metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak zabrał ze sobą ten cenny, cudowny obraz do Polski. Przechowywał go w Kalwarii Zebrzydowskiej, Krakowie, Tarnowie. Administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie bp Marian Rechowicz w 1974 r. obraz oddał do kultu wiernych w katedrze. Oryginalny obraz został poddany konserwacji i wykonane zostały dwie kopie. Podczas drugiej wizyty do Polski 19 czerwca 1983 r. papież Jan Paweł II, rekoronując obraz, powiedział: „Mam włożyć papieskie korony na skronie Jezusa i Maryi w obrazie z Lubaczowa. Z największym wzruszeniem ozdabiam papieskimi koronami ten wizerunek, który był świadkiem ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w 1656 r.; wizerunek, przed którym Bogurodzica została po raz pierwszy nazwana Królową Korony Polskiej, a naród nasz zobowiązał się do nowego i gorliwego poświęcenia się na służbę swej Najmiłosiernej Królowej”. Podczas pielgrzymki na Ukrainę w czerwcu 2001 r. we Lwowie rekoronował drugą kopię dla tamtejszej katedry.

Kierując się wiarą i mądrością przodków, w czasie zagrożenia życia ludzkiego epidemią koronawirusa, w uroczystość Królowej Polski, 3 maja w tym roku, lubaczowianie wzięli udział w procesji ulicami Lubaczowa z obrazem Matki Bożej Łaskawej. Rozpoczęła się ona modlitwą przed pomnikiem świętego Jana Pawła II przy kościele pw. Św. Karola Boromeusza i przejściem szlakiem przejazdu Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego podczas Milenium w październiku 1966 r. i św. Jana Pawła II w czerwcu 1991 r. W czasie procesji niesiony był krzyż, na samochodzie wieziony był obraz Pani Łaskawej, a za nim kroczyli kapłani. Lubaczowianie z zapalonymi lampionami i świecami ustawili się na chodnikach wzdłuż trasy pochodu z zachowaniem bezpiecznych odległości między sobą i w masceczkach oraz stali na swoich posesjach, w oknach domów i na balkonach. Wierni mogli przez łącza internetowe na kanale Facebooka parafii włączyć się do wspólnotowej modlitwy o zachowanie nas od epidemii, w intencji naszych rodzin, miasta i Ojczyzny.

Na zakończenie procesji w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Lwowskiej odbył się Apel Jasnogórski. Starosta lubaczowski Zenon Swatek dokonał Milenijnego Aktu Zawierzenia Lubaczowskiej Ziemi w Macierzyńskie Niewolę Maryi – Matki Kościoła. Procesja zakończyła się odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę”.

Adam Łazar

Most zagrażający życiu ludzi

Coraz bardziej palącą kwestią jest budowa nowego mostu na rzece Szkło koło miejscowości Budzyń, łączący nasz powiat z autostradą biegnącą do Korczowej. Drewniany most wybudowany jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku jest już niebezpieczny dla przejazdów, a nawet grozi zawaleniem. Już jedna jego połowa jest zablokowana i przejazdy po nim odbywają się wahadłowo. – W zamkniętej części rośnie trawa, natomiast na tej przejezdnej części przy wymianie jezdni nowe drewniane brusy przybito do spróchniałych belek nośnych. W konsekwen-

cd. na str. 3

Koronawirus w odwrocie?

Powiat lubaczowski należy do tych szczęśliwców, którego groźny wirus ominął. Wprawdzie z końcem marca odnotowano dwa przypadki zachorowań na koronawirusa, a jeden nawet śmiertelny, to jednak osoby te przybyły na teren powiatu już będąc zarażone. Dopiero w ostatnich dniach maja groźny wirus dopadł dwie kolejne osoby: 52-letnią mieszkankę Oleszyc oraz liczącą powyżej 60 lat kobietę z Lubaczowa. Jedna z nich już wyzdrowiała. Skala zakażeń była wręcz znikoma. Z satysfakcją należy stwierdzić, że koronawirus ominął zakłady zamknięte, w tym Dom Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej, jak też Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Lubaczowie.

Stan ten oczywiście wpływał pozytywnie na samopoczucie bezpieczeństwa. Niemniej jednak powiat nie jest wyizolowaną wyspą i rygory panujące w kraju w całej rozciągłości obowiązywały również nasz teren. A więc zamknięte instytucje, urzędy, szkoły, jak też konieczność chodzenia w maseczkach.

Równocześnie w powiecie, tak jak w całym kraju, nastąpiło stopniowe odstępowanie od restrykcji. Od 4 maja 2020 r. otwarte zostały w Lubaczowie obiekty MOSiR (orlik, boisko wielofunkcyjne, stadion). Korzystanie z tej infrastruktury sportowej wiąże się z przestrzeganiem wielu zasad bezpieczeństwa, m.in. ograniczonej liczby uczestników, dezynfekcji czy dystansu społecznego. Wróciła praktyka lecznicza w zakresach rehabilitacji leczniczej realizowanej w warunkach ambulatoryjnych i dziennych oraz przywrócono w pełnym zakresie działalność stacjonarnych ośrodków/oddziałów rehabilitacji leczniczej.

Stosując się do tych zmian, Centrum Medyczne Kormed w Lubaczowie rozpoczęło udzielanie świadczeń w swojej pracowni. Szpital Powiatowy w Lubaczowie z dniem 18 maja wznowił przyjęcia we wszystkich oddziałach, poradniach specjalistycznych oraz pracowniach szpitalnych po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia. Od 30 maja przestało obowiązywać zasłanianie nosa i ust w otwartej przestrzeni. Po blisko trzymiesięcznej przerwie, chętni mogą już we wszystkie niedziele korzystać z restauracji Kresowej Osady w Baszni Dolnej.

Koronawirus nie jest bez wpływu na ekonomię. W powiecie funkcjonuje ponad 1000 firm. Wiele z nich, jak fryzjerskie, kosmetyczne na szereg tygodni musiały zawiesić swą działalność. Wiadomo, brak klientów. Ale trzeba przyznać, że znacząca pomoc państwa rekompensowała w znacznym stopniu straty i pozwala im przetrwać. Te, które przez trzy miesiące prowadziły działalność, otrzymują po 5 tys. zł subwencji. W zasadzie nie odnotowano przypadków likwidacji firm. W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się zakłady gastronomiczne, których działalność została zawieszona. Dopiero od czerwca można w nich organizować wesela do 150 osób.

W naszym powiecie sięgnięto do tradycji. W gminie Horyniec-Zdrój stanie kamienny krzyż upamiętniający walkę z pandemią koronawirusa. Będzie wykonany ze słynnego bruśnieńskiego kamienia. To pomysł Stowarzyszenia Przystanek Horyniec, a przyłącza się do niego parafia, miejscowy samorząd i fundatorzy. Pojawiły się też oryginalne pomysły na polu kultury. Oto 1 czerwca w Cieszanowie otwarto kino, jakie znamy z amerykańskich filmów – widzowie będą siedzieć w swoich samochodach, a obrazy będą wyświetlane na dużym ekranie.

W naszym powiecie jakby już pożegnano się z koronawirusem. Na procesji na Boże Ciało w Lubaczowie mrowie ludzi w bezpośredniej bliskości i tylko u nielicznych można było zobaczyć maseczki. Podobnie było i w innych parafiach. Również w Lubaczowie widać młodych ludzi chodzącą w grupach i klientów w marketach w większości bez maseczek. Tymczasem groźny wirus nie ustępuje. Skala zarażeń w kraju wciąż utrzymuje się niezmiennie na wysokim poziomie, a na Podkarpaciu nawet rośnie. Tylko w pobliskim Jarosławiu i okolicy kwarantanną objętych jest 660 osób i odnotowano aż 66 zachorowań. A więc pandemia jakby u wrót naszego powiatu. Stan ten winien budzić niepokój. Dlatego też w pełni zasadne są słowa starosty Zenona Swatka, skierowane do mieszkańców naszego powiatu: – „Apeluję o jeszcze większą mobilizację, jeszcze większą dyscyplinę. Zostanijmy w domach! Stosujmy się do wydawanych zaleceń”.

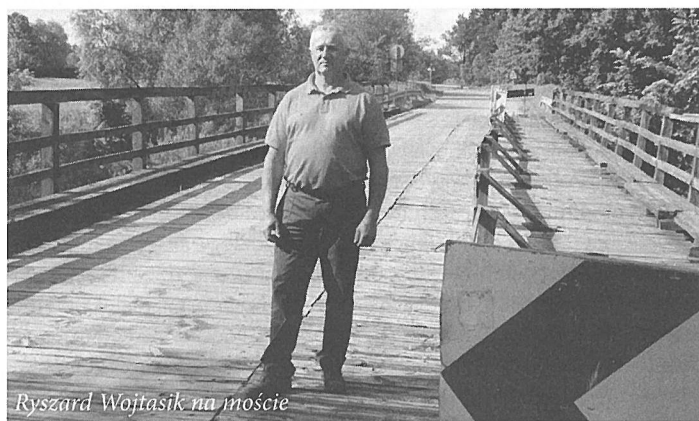
Marian Ważny

cd. ze str. 2

Most zagrażający życiu ludzi

cji gwoździe stopniowo wyskakują z dziur, wystają nad płaszczyznę drogi i przebijają opony samochodów. Gdy przejeżdżają duże pojazdy, most się wręcz porusza. Ponadto hałas jest potworny. Chociaż mieszkam 1,5 kilometra od mostu, to doskonale słyszę łomot, jaki towarzyszy przejeżdżającym przez most samochodom – mówi Ryszard Wojtasik. Wprawdzie szerokość rzeki nie przekracza 6 m, to jednak ze względu na podmokłe brzegi długość mostu wynosi prawie 30 m.

Sprawa mostu w Budzynie jest gorącym tematem dla mieszkańców gminy Wielkie Oczy i z pobliskich miejscowości po drugiej stronie rzeki. Rolnicy z powiatu jarosławskiego mają pola już w naszym powiecie. Z tych względów bezpieczny most jest dla nich niezbędny. Przejeżdżają nim kombajny i inne maszyny rolnicze. Sama przyczepa ma ładowność 14 ton, nie licząc jej ciężaru i ciągnika. A na moście jest ograniczenie do 8 ton. Najbliższe sprawne mosty są dopiero w Charytanach i Łazach. Ale to są zbyt duże odległości do pokonania, szczególnie dla maszyn rolniczych. Czasowo jest to kilka godzin jazdy ciągnikiem w jedną stronę. Dlatego kierowcy ryzykują i przez zagrożony most przejeżdżają. Ponadto codziennie przez ten most od i do przejścia granicznego w Korczowej i autostrady przejeżdżają setki samochodów, w tym i ciężarowych.



Ryszard Wojtasik na moście

Rzeka Szkło, na której stoi most, stanowi granicę między powiatem lubaczowskim i jarosławskim. Jego budowę w głównej mierze zainteresowane jest starostwo w Lubaczowie. Jednak z uwagi na wysoki udział kosztów własnych, nie jest w stanie udźwignąć tej inwestycji. Stąd też konieczność współpracy ze starostwem w Jarosławiu i wójtem gminy Radymno.

Koszt budowy mostu według wartości kosztorysowej wynosi 5 809 910 zł, a dofinansowanie, które dostał powiat lubaczowski w ramach Funduszu Dróg samorządowych wynosi 3 485 946 zł (60%), a pozostałą część 2 323 964 zł (40%) powinny stanowić środki własne. W sprawie współfinansowania inwestycji przez powiat lubaczowski i jarosławski, gminę Wielkie Oczy i Radymno odbyło się spotkanie w Wielkich Oczach, w którym wzięli udział oprócz władarzy powiatów i gmin nadleśniczkowie Nadleśnictw Lubaczów, Jarosław, Oleszyce i dyrektor RDLP w Krośnie Grażyna Zagrobelna, poseł Teresa Pamuła, przedstawiciel straży granicznej. Starosta jarosławski i wójt gminy Radymno są zainteresowani przebudową mostu. Jednak środki na ten cel uwzględniłoby w budżecie na rok 2021 dopiero po zabezpieczeniu finansowym własnych inwestycji. Aby ich skłonić do współfinansowania budowy mostu, niezbędne jest większe zaangażowanie parlamentarzystów: Teresy Pamuły, z powiatu jarosławskiego Tadeusza Chrzana oraz Anny Schmidt-Rodziewicz.

W przedsięwzięcie budowy mostu zaangażowani są samorządowcy: starosta Zenon Swatek z radnymi powiatowymi, wójt gminy Wielkie Oczy Albert Hawrylak z radnymi gminnymi, dyrektor PZD Marek Małecki oraz przedstawicielka Izby Rolniczej z Radymna Alina Radecka.

Budowa nowego mostu jest kwestią nie cierpiącą zwłoki. Istniejący jego stan zagraża życiu ludzkiemu. Nie wolno czekać aż dojdzie do tragedii. Władzom powiatu w sfinalizowaniu tej niezbędnej inwestycji nie powinno braknąć determinacji.

Ryszard Strzelecki

cd. ze str. 1

Kpt. Władysław Ważny „Tygrys”

używając słów nader mocnych. Padło słowo karczemne. Władysław nie odezwał się. W milczeniu podszedł do brata, spojrzał mu w oczy, wymierzając policzek.

Był dumny i bezkompromisowy. Znał swoją wartość już wówczas, kiedy uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie. Pewnego dnia, gdy był wraz z proboszczem we dworze w Nowym Siole, rozpadał się deszcz. Pani Gnoińska, właścicielka dworu, użyczyła swej parasolki. Powróciwszy, proboszcz tonem rozkazującym nakazał ją odnieść natychmiast. Godność młodego człowieka została urażona. Chłopcem na posyłki nie będzie nigdy.

Władysławowi, który został wydany ze szkoły, pomocną dłoń podaje baron Wattman, u którego zatrudniony był jego ojciec. Dzięki niemu zostaje przyjęty do Seminarium Nauczycielskiego w Sokalu. Ciężki nadszedł dla niego czas. Nauczyciele, uczniowie, w przeważającej większości byli Ukraińcami. Ogarnął niesprzyjającą mu rzeczywistość. Seminarium ukończył z wyróżnieniem. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel.

W kampanii wrześniowej walczył w szeregach 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w stopniu podporucznika. Po jej zakończeniu nie złożył broni. 19 września przekroczył granicę Rumunii, gdzie wraz z innym polskimi żołnierzami został internowany. Z obozu zdołał zbiec. Przez Jugosławię i Grecję przedostaje się 3 grudnia do Francji, gdzie dostaje skierowanie do sztabu gen. Franciszka Kleeberga. Niecałe siedem miesięcy później Francja kapituluje. Zostaje ponownie internowany. Ucieka kolejny raz. Kieruje się do Lyonu. Jedynym jego pragnieniem pozostało przedostanie się do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Mógł wówczas pozostać, czekając końca wojny, w miejscu bezpiecznym. Myśli tej nie dopuszczał do siebie.

18 stycznia 1943 roku wyrusza samotnie przez skaliste Pireneje do Hiszpanii. Podczas drogi zostaje aresztowany. Przez pół roku przebywa w ciężkim więzieniu w Barcelonie. Upór zapewne i zimna krew pozwalają mu tam przetrwać. W tym czasie dochodzi do ciekawego wydarzenia. W Płazowie, położonym niedaleko jego wsi rodzinnej, zostaje odebrany w Urzędzie Poczтовым telefon z Barcelony, celem zweryfikowania danych osobowych Władysława. Mniej więcej w tym czasie zostaje przewieziony do obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro. Obóz położony był na podmokłym terenie, w zakolu rzeki, która strzegła dostępu. Pozostała część otoczona była drutem kolczastym. Co kilkadziesiąt metrów ustawione były wieżyczki obserwacyjne. Ucieczka wydawała się niemożliwa. Nie dowiemy się, w jaki sposób por. Ważny 20 sierpnia zdołał wydostać się na wolność. Wyjątkowo inteligentny, znający język francuski i angielski, najprawdopodobniej nawiązał kontakty z kimś z zewnątrz.

Ukryty w pociągu towarowym dotarł do Gibraltaru. 4 października stanął na ziemi brytyjskiej. Niespełna dwa tygodnie później zgłasza się do Ośrodka Szkoleniowego Komandosów w Szkocji. Wybór pada na jednostkę desantowo-szturmową. Po ukończeniu kursu awansowany do stopnia porucznika, doskonale przygotowany, zostaje zrzucony 5 marca 1944 r. na teren północnej Francji. Dzień po napisaniu listu, który do dziś pozostanie świadectwem jego oddania, które nazwał obowiązkami.

Przyjmuje pseudonim „Tygrys”. Zostaje szefem siatki wywiadowczej, która ma za zadanie przesyłanie meldunków o rozlokowaniu i siłach wroga. Składa się głównie z informatorów, łączników, szysfrantów i radiooperatorów. Przyszłych agentów wprowadza w tajniki pracy wywiadowczej. Wymagał sporządzania dokładnych meldunków i szkiców. Przed nadaniem każdy z nich sprawdzał i w razie najmniej-

szych wątpliwości weryfikował. Skrzynki kontaktowe rozsiane były po całym okręgu. Stawał się coraz bardziej wymagający. Słowo „coś” w liście do rodziców oznaczać zaczęło „wszystko”.



13 czerwca 1944 r. spadają na Londyn pierwsze pociski V-1. Towarzyszy im przerażający dźwięk silnika, który niespodziewanie milknie. Złowieszczą cisza trwa kilka sekund, po niej następuje ogłuszająca eksplozja. Strach i bezradność ludności cywilnej ustępuje panice. Plan Hitlera zakładał zrzuć dziennie na Anglię 6 tys. pocisków V-1 i 400 V-2. Projekt się nie powiódł. W pierwszych miesiącach spadało ich 200 dziennie. Z każdym dniem mniej.

Dwa dni wcześniej por. Ważny wysłał pierwszy meldunek o mającym nastąpić lada dzień uderzeniu Niemiec na Anglię przy użyciu nowej broni. Każdy kolejny dzień przypominał wyścig z czasem. Zwłoka bądź pomyłka kosztować mogła życie bezbronnym ludzi. Kolejne wysyłane przez niego meldunki, najważniejsze dla aliantów, dotyczyły lokalizacji wyrzutni V-1 i V-2, tras transportu pocisków, miejsc ich składowisk i wyników bombardowań. W lipcu i czerwcu zrzucono kilkadziesiąt tysięcy bomb na wyrzutnie V-1, które atakowane były w cztery godziny po wysłaniu meldunku. „Tygrys” i jego siatka przekazywali informacje bezcenne. On sam wykrył 59 wyrzutni. Dotarł do brzegu kanału La Manche, gdzie odkrył budowę wyrzutni V-3. Zlokalizował kwatery głównej feldmarszałka Erwina Rommla, najsukuteczniejszego dowódcy wojsk III Rzeszy. Spośród wszystkich nadesłanych meldunków przez por. Ważnego i jego grupę naczelne dowództwo alianckie uznało 83 za mające najwyższą wartość operacyjną w II wojnie światowej.

19 sierpnia por. Ważny miał umówione spotkanie z kpt. Golonem w zakładzie krawieckim Stanisława Łukowiaka w Montigny-en-Ostrevent. Dowództwo czekało meldunku dotyczącego obrony na rzece Sommy. Wszystko miało przypominać typową wizytę u krawca. Przymierzając garnitur, usłyszał hałas nadjeżdżającej ciężarówki. Gdy spostrzegł SS-manów, liczyły się już tylko sekundy. Wybiegł do ogrodu. Kiedy zbliżał się do muru, padły strzały. Zdołał go jednak przeskoczyć. Niemcy zagrodzili mu drogę. Osaczony, nie poddał się. Przyklęknął, strzelając z dwóch pistoletów. Po chwili, ugodzony serią z broni maszynowej, osunął się martwy. Miał zaledwie 37 lat.

Oddanie i poświęcenie kpt. Władysława Ważnego ocaliło tysiące istnień. Szkoda tylko, że pamięć o nim nie ocalała w Anglii. Do tej pory władze brytyjskie nie przyznały mu odznaczenia. Ani jednego! Parę zdań wypowiedzianych przez Churchilla w Izbie Gmin, poświęconych kpt. Ważnemu i jego grupie nazwane zostały oddaniem hołdu. Nie odnajduję usprawiedliwienia. Tak jak nie odnajdę go w pomniku Polaków podczas Parady Zwycięstwa w Londynie 8.06.1946 r.

Przynajmniej Francja uhonorowała kpt. Ważnego: Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej, Krzyżem Wojennym z Palmami, Krzyżem Walecznych i Medalem Francuskiego Ruchu Oporu. Pośmiertnie został awansowany do stopnia kapitana armii francuskiej. Na cmentarzu w Montigny-en-Ostrevent na jego grobie wzniesiono pomnik w kształcie obelisku zwieńczonego kulą z symbolem Wolnej Francji. Przytwierdzony jest do niego wizerunek orła białego. Jedną z ulic miasta nosi jego nazwisko, Rue de Capitaine Ważny.

W 1966 r. nadano imię kpt. Władysława Ważnego Szkole Podstawowej w Rudzie Różanieckiej.

Bezcenne medale przekazane szkole nie zostały dostatecznie zabezpieczone. Przez bezmyślność lub zaniechanie. Skradzione zapewne w biały dzień. Po raz kolejny nie odnajdę usprawiedliwienia.

Lidia Świder

Gminy dystansują Lubaczów

Zdawać by się mogło, że to Lubaczów jest ośrodkiem kultury promieniującym na cały powiat. Dysponuje przecież liczną rzeszą inteligencji, w tym animatorów kultury. Zlokalizowane są tutaj placówki i instytucje kulturalne dysponujące specjalistyczną kadrą. To tu powinny się rodzić ciekawe inicjatywy kulturalne i przedsięwzięcia, jak sejmiki, festiwale, przeglądy skłaniające terenowe placówki kulturalne do naśladownictwa.

Niestety prawda jest odmienna. To teren, szeroko pojęta prowincja, czyli ościennie gminy zdecydowanie wyprzedzają Lubaczów w inicjatywach i aktywności kulturalnej. I tak w Horyńcu Zdroju mieliśmy już w tym roku 41. edycję Biesiady Teatralnej, wydarzenia kulturalnego o randze ogólnokrajowej. Co roku zjawiają się tu najwybitniejsze teatry amatorskie w kraju. Towarzyszą im, zasiadający w jury, znani aktorzy i reżyserzy.

Z kolei w Narolu w odrestaurowanej cerkwi odbywają się koncerty muzyczne, których wykonawcami są znane sławy w kraju. Działa tutaj teatr amatorski „Florianów”, mający już za sobą szereg premier i realizujący tak ambitne sztuki jak „Balladyna”. A aktorami kilkunastu osobowego zespołu są ludzie różnych pokoleń i zawodów. Corocznym znaczącym wydarzeniem kulturalnym jest Narolska Majówka. Cesarsko-Królewski Jarmark Galicyjski – spotkania na granicy. Jest to kilkudniowa impreza z bogatym programem, w który składają się występy zespołów artystycznych, zawody sportowe, wystawy malarskie. Od kilku lat z sukcesem co roku w scenerii Puszczy Solskiej wspólnie z Powiatowym Centrum Kultury organizowana jest Biesiada Piosenki Partyzanckiej.

W gminie Cieszanów mamy o zasięgu ogólnokrajowym imprezę Rock Festiwal. I tu też przez kilka dni występują najprzedniejsze zespoły w kraju z repertuarem muzyki młodzieżowej, z kilkunastotysięczną rzeszą fanów. Natomiast w Gorajcu impreza Folkowisko też zdobyła status wydarzenia kulturalnego o randze ponadregionalnej. Na organizowane tu imprezy przyjeżdżają ludzie nawet z odległej Japonii, Turcji, Meksyku. Trwałą pozycję zdobył też organizowany od szeregu lat w gminie Stary Dzików Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych „Wątki Folkloru Ludowego”. Gmina Lubaczów też w kulturze odniosła sukces, budując w Basznie Dolnej Kresową Osadę, o której w sezonie letnim głośno w regionie, a nawet kraju. Szczególną popularnością cieszy się Festiwal Kultury i Kresowego Jadła. Organizowane są tutaj cieszące się dużym zainteresowaniem festiwale, festyny, konferencje, seminaria. Oleszyce mogą się pochwalić prężnym, z bogatym repertuarem, zespołem folklorystycznym „Cztery pory roku”.

Niezależnie od aktywności kulturalnej prowincja obfituje w ciekawych, o bogatej osobowości ludzi angażujących się w działalność społeczną i kulturalną. Warto wspomnieć, że współpracownikami „Kresowianki” są osoby z Narola, Cieszanowa, Oleszyc i spoza powiatu, ale nie z Lubaczowa. Prowincja dysponuje takimi indywidualnościami o sławie ponadlokalnej jak fotograf Krystian Kłysewicz z Horyńca-Zdroju, który zdobył prestiżową statuetkę Kryształowego Drona za ujęcia zrealizowane do filmu „Dzień na Roztoczu, Ziemia Lubaczowska”. Z kolei Grzegorz Ciećka, również z Horyńca-Zdroju, zasłynął renowacją bruśnieńskich kamiennych krzyży. Już po raz drugi otrzymał stypendium ministra za ich inwentaryzację.

A Lubaczów w aktywności kulturalnej wypada skromniej. Reputację miasta ratuje teatr Magapar prowadzony przez Barbarę Thienę i teatr „Warto” przy parafii św. Boromeusza, którego reżyserem jest ks. proboszcz Marian Wyrwa. Na uznanie też zasługuje organizowany co roku, o zasięgu ponadlokalnym, Festiwal Patriotyczny Bogu i Ojczyźnie. Pozytywnie wyróżnia się również Miejska Biblioteka Publiczna, która w podejmowaniu ciekawych inicjatyw czytelniczych nie ma sobie równej w powiecie.

Warto więc pokusić się o głębszą refleksję, dlaczego Lubaczów w inicjatywach kulturalnych nie nadąża za ościennymi gminami. Zapewne jedną z przyczyn jest swoiste poczucie wygodnictwa, komfortu, fałszywego przekonania, że nam, mieszkańcom powiatowej metropolii, wolno więcej. To znamienne, odczuwalne jest u nich malkontenctwo, swoiste mędrkowanie. To nie znaczy, że Lubaczów pozbawiony jest wizjonerów, ludzi ambitnych, z inicjatywą. Problem tylko w tym, że oni są w cieniu, z jakichś powodów wielu z nich w życiu publicznym się nie ujawnia.

A przecież lubaczowianie powinni się uczyć od prowincjuszy, podpatrywać ich, wchodzić z nimi w relacje. Należy poskramiać fałszywe ambicje, przekonania, że my jesteśmy mądrzejsi. To oczywiste, Lubaczów przestał być wiodącym w powiecie ośrodkiem kultury i dał się zdystansować przez ościennie gminy.

Marian Ważny

Dr Józef Zajączkowski



Dr Józef Zajączkowski wpisał się na trwałe w pejzaż ziemi lubaczowskiej. Dzieciństwo przy pasieniu krów i chodzeniu na bosaka spędził w Starych Oleszycach. Później była nauka w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie i studia w Akademii Medycznej w Lublinie. Nie poprzestaje na dyplomie lekarza, robi specjalizację internisty i zostaje doktorem nauk medycznych. Podejmuje pracę w Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Lublinie, przechodząc

wszystkie szczeble od pomocniczego pracownika nauki do stanowiska adiunkta kliniki włącznie.

Później był ordynatorem Oddziału Geriatrycznego w Okręgowym Szpitalu Kolejowym w Lublinie i jednocześnie dyrektorem Oddziału Lecznictwa Kolejowego w Lublinie, obejmującego ówczesne trzy województwa: lubelskie, chełmskie i zamojskie.

Od 2001 roku wraca w rodzinne strony i niesie pomoc lekarską mieszkańcom w gminach: Oleszyce, Horyniec Zdrój i Cieszanów. W Przychodni R – 36 w Horyńcu Zdroju pracuje przez 17 lat. A przez ostatnie trzy lata zatrudniony był w sanatorium „Bajka”. Równocześnie przez szereg lat przyjmuje pacjentów w przychodni w Cieszanowie.

Doktor zasłynął z niezwyklej życzliwości do pacjentów. Z tą samą troskliwością pochylał się nad urzędnikiem, przedsiębiorcą, jak i biedną staruszką z pobliskiej wsi. Jego dyżury w Cieszanowie bardzo często się wydłużały. Przyjmował dotąd, dopóki byli pacjenci. Jedną z jego pacjentek wspomina: – *Pan doktor po dyżurze już był na ulicy w drodze do samochodu, gdy powiedziałam, że zdążałam do niego, bo jestem chora. Wrócił do gabinetu i mnie zbadał. Z kolei pacjentka z Werchraty wspomina: – Kolejną wizytę u doktora miałam po dwóch latach, a on bez pytania wymienił moje wyniki poprzednich badań.* Dr Zajączkowski wzbudzał u pacjentów zaufanie. Pomagał mu w tym niewątpliwie chłopski rodowód. Pacjent otrzymywał szczegółową instrukcję, jak stosować leki, jakich zmian należy dokonać w jadłospisie. A gdy choroba była poważna, kierował do specjalisty, ewentualnie do szpitala.

W swoich wspomnieniach drukowanych w „Kresowianku Galicyjskim” przed pięcioma laty doktor pisał: „Codziennie wracam do mojej małej ojczyzny – krainy dzieciństwa i młodości, do wsi Stare Oleszyce. Gdzie rodzinny skrawek ziemi wydaje się najpiękniejszy na świecie, gdzie zachowuje więź z pokoleniami. Tego uczucia nikt nigdy nie zazna, gdy nie postawi swoje stopy na ziemi uprawianej tyle lat przez Ojca i Matkę. Nie zrozumie jej wartości, aż zauważy, że tu inaczej kwitną kwiaty, a słońce jaśniej świeci. Z szacunkiem i czcią wspominam moich rodziców, których szorstkie i czarne od ciężkiej pracy dłonie otwarte były do dawania i wyciągnięte do powitania każdego nawet zabłąkanego wędrowca”.

Doktor Józef Zajączkowski przechodzi do legendy. Swoją pracą, ratowaniem ludzi zapisał się na trwałe w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń. Wszędzie od byłych pacjentów i ich rodzin spotyka się z wyrazami wdzięczności. Dla młodego pokolenia lekarzy winien stanowić wzór życzliwych, pełnych wyrozumiałości kontaktów z chorymi.

W jego pożegnaniu z Horyńcem Zdrojem czytamy: „Po 20 latach pracy w Horyńcu Zdroju, Cieszanowie, a w sumie po 65 latach służby ludziom i ojczyźnie mogę stwierdzić, że działałem najlepiej jak potrafiłem i zawsze kierowałem się dewizą, że kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat. Wszędzie, gdzie działałem, starałem się wkładać swoje serce i nigdy nikomu nie odmówiłem pomocy. Wszystkich pacjentów traktowałem tak, jak chciałem być traktowany sam jako pacjent”.

Marek Wrzos

Burza w szklance wody

Dominującym tematem sesji Rady Powiatu 14 maja było Muzeum Kresów. Radni debatowali nad statutem tej placówki, w którym funkcja wicedyrektora nie była przewidziana. Statut przewidywał udzielanie przez dyrektora pracownikom pełnomocnictwa. Sprawa ta stała się już na poprzedniej sesji odbytej 4 maja. Wówczas dyrektor muzeum Tomasz Róg w swoim wystąpieniu stanowczo uzasadniał utrzymanie w statucie funkcji wicedyrektora. Dotychczas funkcję tę pełniła Barbara Woch.

W emocjonalnej mowie sprzeciwiał się degradacji pracownika. Roztaczał miraż jej rozległej wiedzy z zakresu muzealnictwa, z której korzystali również władarze gmin w naszym powiecie. Dyrektor przekonywał, że pani Woch jest wręcz niezastąpiona, ponieważ tylko ona posiada uprawnienia konserwatora i pisze wnioski o dofinansowanie. Przypominał, że Barbara Woch pozyskała z zewnątrz na inwestycje bieżące w latach 2005-2018 6238000 zł. Pytał, kto będzie pisał projekty? Kto się zajmie wnioskami? Kończąc, zakomunikował, że odpowiedzialność za zwolnienie tej osoby z funkcji zastępcy ponosi dyrektor muzeum, a on nie chce, aby dokonane to zostało jego rękami. Zdaniem dyrektora pozbawienie muzeum stanowiska wicedyrektora może doprowadzić wręcz do upadku placówki. Patetycznie stwierdził: „Nie będę grabarzem muzeum”.

Starosta, zabierając głos, wyjaśnił, że pełnomocnictwo w sprawach, za które pani Woch odpowiadała, można z powodzeniem przydzielić pracownikom. Tym bardziej, że placówka dysponuje kadrą o rozległej wiedzy i z doświadczeniem. Na wniosek radnego Zbigniewa Wróbla temat statutu budzącego kontrowersje został wycofany z porządku obrad i przesunięty na kolejną sesję. Radny uzasadniał, że potrzebny jest czas dla starosty i dyr. muzeum na rzeczową rozmowę i uzgodnienie konkretnych zapisów w statucie.

Na sesji 14 maja radni niemal przez cztery godziny debatowali nad kwestią funkcji wicedyrektora. Tomasz Róg, zabierając głos, powtórzył swoje argumenty z poprzedniej sesji o niezbędności stanowiska wicedyrektora. Przekonywał, że status pełnomocnika nie rekompensuje braku jego zastępcy. Radni Marcin Piotrowski, Dorota Wróbel, Kazimierz Rymarowicz, nie mając pełnej orientacji w temacie, nie podając rzeczowych argumentów, uzasadniali niezbędność stanowiska zastępcy dyrektora. Dorota Wróbel, posługując się wzniosłymi słowami, mówiła, że nie należy skąpić pieniędzy na dodatek dyrektorski, że jesteśmy po to, aby wspierać rozwój kultury i stanowiska wicedyrektora bronić. Z kolei radny M. Piotrowski, zabierając kilkakrotnie głos, również wypowiadał się za utrzymaniem stanowiska wicedyrektora. Uzasadniał to nawałem obowiązków, gdyż przypominał, że też pełni funkcję wicedyrektora ośrodka

kultury. – *To nagonka na dyrektora* – wołał. Również radny K. Rymarowicz poszedł tropem swych poprzedników i wypowiedział się za utrzymaniem stanowiska zastępcy dyrektora. W swym wystąpieniu nie wniósł nic nowego. Mówił na okrągło, wymieniając szereg wątków, w tym wynikających z wypowiedzi poprzedzających go radnych.

Barbara Broś zauważyła, że zamiast merytorycznej dyskusji o roli muzeum, dyskutanci koncentrują się w swych wypowiedziach na kwestii, czy w muzeum ma być etat wicedyrektora, pomijając fakt, że w placówce tej są też inni pracownicy zasługujący na pełne uznanie. Przypomniała o zaangażowaniu obecnego starosty w rozwój muzeum i wspieranie Tomasza Roga.

Radny Zbigniew Wróbel zadał retoryczne pytanie, co się w tym temacie w ciągu ostatnich dwóch tygodni zmieniło? Przypominał, że na poprzedniej sesji złożył wniosek, który został przyjęty przez radę, aby sprawę statutu muzeum przełożyć na kolejną sesję. Chodziło o czas na rozmowy i uzgodnienia. Ze zdumieniem przyjął informację, że do kolejnej sesji stanowiska nie uzgodniono. Brak woli współpracy spowodował, że do spotkania starosty i dyr. muzeum w minionym czasie nie doszło. Radny wspominał, że przez 32 lata kierował szkołą, w której pracowało kilkunastu nauczycieli. Z nimi w dobrej i ścisłej współpracy oraz rodzicami i organami prowadzącymi szkołę, remontował, budował i wyposażał nowe obiekty dydaktyczne w niezbędny sprzęt i pomoce naukowe – bez zastępcy. Skuteczniejszy w kierowaniu placówką od stanowiska zastępcy jest kolegialny podział i sposób realizacji zadań – mówił.

Starosta Zenon Swatek, zabierając głos, powiedział, że dyrektor w swoim emocjonalnym, niepozbawionym demagogii wystąpieniu, dalekim od merytoryczności, mówił w ten sposób, jakoby to panią Woch pozbawiano pracy. A przecież występuje tylko pomniejszenie pborów o dodatek funkcyjny wicedyrektora, których to obowiązków pełnić nie będzie. Mylnie informując społeczeństwo, wykazał się tu brakiem lojalności wobec starostwa, które jest organem prowadzącym muzeum. Należy to jasno powiedzieć – etat zostaje. Tylko bez dodatku dyrektorskiego.

– Tomasz Róg – kontynuował starosta – uzasadniał etat wicedyrektora również argumentem, że w trakcie jego nieobecności placówka jest pozbawiona kierownictwa. Starosta przypominał, że poprzedni dyrektor z zastępcą wielokrotnie wyjeżdżali na dłuższe zagraniczne wycieczki. Wówczas nie było problemu, że kierownictwo placówki jest poza muzeum. Starosta stwierdził, że zakres spraw, którymi zajmowała się pani Woch, można z powodzeniem przydzielić osobie po otrzymaniu przez nią określonych w danych sprawach pełnomocnictw. Ponadto uczynił uwagę, że dyrektura muzeum popelnia błąd, czyniąc tylko jedną osobę (która w dodatku

nie jest skłonna dzielić się swoją wiedzą) odpowiedzialną za pisanie wniosków. Zauważył, że jeśli ta osoba przejdzie na emeryturę, to kto te wnioski będzie pisał?

Tomasz Róg, zabierając głos, nie podając merytorycznych uzasadnień, przekonywał, że pełnomocnictwo to piąte koło u wozu. Po raz kolejny akcentował wyjątkowe kompetencje pani Woch. Żaden z pracowników nie ma doświadczenia w tym względzie. Muzeum nie zasłużyło na takie traktowanie. Mówiąc to, w pewnym stopniu deprecjonował rolę załogi. Należy uznać to za błąd. Jest oczywiste – załogę muzeum stanowią ludzie wykształceni z długoletnią praktyką. Nic nie stało na przeszkodzie, aby w kwestię pisania projektów wprowadzony był jeszcze jeden pracownik. Przecież to nie jest jakaś sztuka magiczna czy też specjalność wymagająca lat studiów. Muzeum to nie zakład produkcyjny, który stanowi załoga robotnicza i tylko jeden magister.

Prawdą jest, że w minionych latach utrwalił się niekorzystny dla muzeum wzorzec prymatu dyrektora i zastępcy nad pracownikami. Desperacka obrona stanowiska wicedyrektora zaświadczać też może, że Tomasz Róg czuje się nieco bezradny na zajmowanym stanowisku. Po prostu brak mu doświadczenia w kierowaniu placówką muzealną. Nie ma u niego gradacji problemów. W obronie zastępcy rzuca cały swój autorytet, sugerując, że jego brak to groźba upadku placówki. Ponadto dyrektor pomijał kolegialność w kierowaniu placówką, którą podpowiadał mu starosta Zenon Swatek. Trudno nazwać doświadczeniem w pracy na kierowniczych stanowiskach – na który Tomasz Róg się powoływał – Ośrodek Kultury w Cieszanowie, gdzie na czterech pracowników było i jest aż dwóch dyrektorów.

Niestety ze smutkiem należy stwierdzić, że nie wszyscy radni na majowej sesji stanęli na wysokości zadania. Było to swoiste młócenie słomy, powtarzanie utartych frazesów, kreowanie się na obrońców, pragnienie publicznego zaistnienia. Obrady sesji dostępne są nie tylko mieszkańcom powiatu, ale szerszemu kręgowi zainteresowanym tym, co dzieje się w powiecie lubaczowskim. Społeczeństwo mogło odnieść wrażenie, że dla radnych nie było ważniejszej kwestii w powiecie od cofnięcia pracownicy kompetencji wicedyrektora.

Stanowiska zastępców dyrektorów to trochę nasza polska, a szczególnie galicyjska przypadłość. Obstawianie się wicedyrektorami to moda. Gdzie jest dyrektor, obowiązkowo musi być zastępca. Na uzasadnienie padają pełne frazesów argumenty, że interes firmy, że w czasie nieobecności dyrektora musi go ktoś zastępować. A tak prywatnie mówią, że etat zastępcy podnosi rangę i prestiż dyrektora.

W kilka dni po omawianej sesji Tomasz Róg złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska.

Marian Ważny

Rodzina

Każda rodzina skrywa swój sekret. Najczęściej latami. Nie tylko przed ludźmi, ale przed samą sobą. Wstyd za błędy popełnione przez przodków. Przede wszystkim przez siebie. Przemilczenie nie jest kłamstwem. Jest jego zapowiedzią. Przebiegła gra, która trwa dzięki wybranym kartom. Wcześniej naznaczonych. Ukryte nie pojawią się na stole. Pozostaną w ręku szulera.

Jawi się na kształt obrazu, zasiadając w stallach. O wyznaczonej porze. W dniu nakazanym. Pokorna na tę chwilę. Nielękająca się osądu innych, zbyt pyszna. Nabożna w milczeniu. Hojna w jałmużnie, kiedy oczy innych spoczywają na niej. Zadowolona z prawości swojej. Obowiązek trzeciego przykazania.

Prędzej bądź później ktoś zdemaskuje rodzinę. Najczęściej najslabsze ogniwo, które w mniemaniu swoim ją spaja. Pogardzane i lekceważone latami. Zdarza się, że uszczerbków jest więcej. Małe, zarzewia. Nic nie warto. Chcąc przekonać innych o swojej wartości, targną się na rzeczy, których sumienie tknąć nie zezwala. Wzbogacenie staje się jedynym celem. Końcem, upadek. Przed nim jednak kroczy myśl pospolita, której marzy się wawrzyn.

Kiedy umilkły organy, dogaszone zostały ostatnie świece i ślad po nich naznaczony snującym się dymem, drzwi kościoła zostały zamknięte. Szepty prośb, błagań, pobrzmiwały jeszcze echem. Uwieszone do świtu. Czekające poświęty. Stalle puste, w rzeźbieniu doskonałe od rodziny, która raczyła w nich spocząć, czekały ponownego przyjścia. Dostojne. W mroku ukryte.

Niewiasta, która jako jedna z ostatnich opuściła kościół, zmierzając krokiem ciężkim, podobnym jej myślom, które dumy rodzinie nie przysparzały, w kierunku najbliższych stojących. Pospolitość jej nie skupiała na sobie wzroku. Krępa, z przyciętą jasną grzywką, skrywała czoło znacznie niższe od przeciętnego. Prozaiczność jej ciążyła. Pragnęła zaistnieć, bodaj na moment, gdziekolwiek. Daremne to były starania. Innym jawiła się jako pokorna i cicha. Wyrachowani głupcy zawsze sprawią niepożądane wrażenie.

Niespodziewanie los okazał łaskę, nie w hojności, tylko w napaństku możliwości. Chciwa, obłudna, pazerna, czerpać zaczęła. Nie ze źródła, tylko z kropli, która była jej dana. Nie dla zaspokojenia pragnienia. Wyszła przed pierwszy szereg, nie znając taktyki wojennej. Stała na sali sądowej. Kolubryna myśli i postaci. Śmieszna w swej pewności, drugą grę rozpoczęła. Siebie widząc wygraną. Dotknęła najszlachetniejszego z rodu, do którego weszła. Przestąpiwszy wcześniej swój próg nieoheblowany. Zapomniała, skąd przyszła. Zapomniała, jak mało znaczy. Mąż, który żył w jej cieniu, po raz drugi nią wzgardził. Stała mu się obca. Wkrótce się dowie, dlaczego budzi ciekawość w miasteczku, w którym nikt na nią nie zważał. Ukryła karty, które spostrzegli inni.

Wcześniej stanąć mogła na drodze, sprzeciwić się, zachować godność. Dzieci i wnuki zadziwią się, kiedy odkryją, jak chciwą była, traktując czyjeś życie dla własnej korzyści. Milczenie jej nie będzie trwało po wieki.

Chciwość nigdy nie dotknie szlachetnej natury, nie ośmieli się. Wiedząc, że spotka się z wzgardą, umyka. Czekając małego pionka, którego lada dzień straci z szachownicy. Wcześniej wykorzysta. Skompromituje następnie i porzuci. Jest przewrotna i zwodzająca. Kuszająca obietnicą na kształt plebejskiego umysłu.

Do sądu weszła harda i dumna. Światło mamony zwodziło ją od dawna, mamiąc, na koniec oślepiło. Blask, któremu ulegnie jedynie



LIDIA ŚWIDER

głupiec. Ponad wartości blichtr stawiając i wygodę. Jedną tylko myśl jej ciążyła. Jak zdoła wytłumaczyć ludziom obecność tutaj swoją. Sama chciała się stawić, dla zaistnienia i odebrania czyjejs własności. Szukała jedynie usprawiedli-

wienia. Nie tylko ona. Cała rodzina. Tak jak wszystkie zamazujące najmniejszą rysę ze starannością. Ta uchodziła za wyjątkową. Wszyscy w miasteczku pamiętali dzień prymicji. W owym czasie dzień ten był pielęgnowany w sposób szczególny. Duma kroczyła przed orszakami. Rodząca się pycha podążała tuż za nim.

Dłoń pomocną wyciągnął brat jej męża z za oceanu. Dozorca, który każdego dnia obmyślał, w jaki sposób majątność swą może pomnożyć. Nie poprzez pracę i staranie, lecz przez odebranie. Jedno było na podobieństwo drugiego. Ustalili wersję ostateczną, oficjalną, według której ona wyboru nie miała. Została wezwana. Zakłamana kreatura opowiadała wszem i wobec, że za nic w sądzie nie chciała się stawić. Ciec zacierał ręce. Wiedział, że po zeznaniach pionek straconym będzie. Przywykły do czynności jak najprostszych, myśli niewymagających, przez całe życie wypatrywał okazji. Zwykły łupieżca na chwilę poczuł się Panem.

Cała rodzina stanęła przeciwko jednemu, który do niej należał. Wtedy dopiero, kiedy pozostał sam. Wcześniej nie mieli śmiałości pomyśleć o tknieniu rzeczy najmniejszej. Nieśmiałość i wylęknienie. Do czasu. Odwaga zrodzona na zgłiszczach czyjegoś życia jest podłością. Nie przystanął ani jeden. Nie zaniechał.

Najbardziej nieporadny z najeźdźców najśmielej sobie poczynął. Upust dając swojej chciwości, przeobraził się w klauna. Będąc najstarszym z rodu, zagubił powagę wieku. Prócz żony przez niego porzuconej i dziatwy, list napisany do sądu pozostał. Żenujący, pełen błędów jak i jego życie, z którego był tak dumny.

Zakłamana rodzina. Gotowa na wszystko. Prymitywna jak i jej żądze. Bez wstydu. Niemająca nigdy ambicji. Prócz jednego, który rozpoznał, oddalając się od niej. Najszlachetniejszy, wyjątkowy. Zamilkł, kiedy odebrali mu wszystko. Świat swój tworząc od nowa. Z dala od nich. Kiedy odszedł, rzucili się, chcąc zagarnąć coś, co nie im pisane było. Żałośni w swej chciwości. Marni jak ich zakłamanie życie.

W oczach ludzi rodzina jawiła się na kształt doskonałej. Wyświęcony odgrywał rolę wolnego od pokus myśliciela. Widział już siebie przechadzającego się z brewiarzem po drózkach ogrodu, w którym żdźbła trawy najmniejszej nie dotknął. W wyobraźni podzielił już wszystko, co nie jego było. Dla tego, który stworzył dom i pozostał sam jeden, wybrał ścieżkę zakonną. Samotność klauzury wydała mu się najszlachetniejszą. Rad był z siebie, jak i cała reszta najeźdźców.

Omamili innych swoją prostotą. Słowami wciąż powtarzanymi, wszem i wobec, że tknąć rzeczy drugiego nie chcą, mając swoje. Rodzina stawiała się sobie coraz bliższa. Niecne plany zawsze łączą. Dalsi, którzy z boku stali, nie dociekali prawdy. Człowiek zlakniony jest opowieści o drugim. Najbardziej ciekawi ten, do którego nikt dostępu nie ma. Wyobrażenia kreśli charakter ze słów zasłyszanych. Wątek dopowiedziany.

Chciwość zdemaskuje każdą rodzinę. Żądza posiadania przesłania wszystkie inne. Życie w ubóstwie myśli staje się uciążliwe, zbyt pustym jest, aby przetrwać mogło nie roszcząc praw najmniejszych.

Rodzina nie zasiadzie już w stallach. Zbyt dostojne to miejsce, by mogło unieść ciężar obłudy i perfidii. Twarze łupieżców widoczne z oddali nie ukryją swej nędzy. Pozostanie w krągankach, gdzie i tak wadzić będzie. Odejdzie do swoich domów, spoglądając na cudze.

10-lecie firmy EUROŚLUCH PLUS MED

Rozmowa z panem Michałem Wołoszynem – właścicielem firmy

Od naszej pierwszej rozmowy minęło już sporo czasu...

Tak, prawie 10 lat. Właśnie w czerwcu świętujemy 10 rocznicę otwarcia firmy Eurosluch Plus Med. Specjalnie z tej okazji przygotowaliśmy różne upominki dla naszych stałych i nowych klientów.

Czy można stwierdzić, że zainteresowanie usługami świadczonymi przez Eurosluch rośnie?

Na pewno jest coraz większe. Świadczy o tym fakt, że od ostatniej rozmowy otworzyliśmy filię w Lubaczowie przy ul. Kościuszki oraz punkt w Jarosławiu. Utworzyliśmy nowe miejsca pracy, zatrudniliśmy pracowników.

Oferta w powstałych placówkach jest taka sama jak tu w przychodni?

Niezupełnie. Nowy sklep przy ul. Kościuszki oferuje głównie nier refundowane produkty dla seniorów. Znajdziemy tu m.in. bardzo wygodne obuwie produkowane zgodnie z medycznymi wytycznymi, profesjonalne wkładki do butów czy różnego rodzaju urządzenia poprawiające jakość życia, jak poduszki ortopedyczne, wyroby kompresyjne i wiele innych. Polecamy tu bogatą ofertę obuwia profilaktycznego i wkładek korekcyjnych dla dzieci. W tym punkcie prowadzimy przesiewowe badania stóp i wad postawy u dzieci i dorosłych. Istnieje możliwość wykonania indywidualnych wkładek czy obuwia na miarę. Natomiast w Jarosławiu prowadzimy profilaktyczne badania słuchu oraz dobór i sprzedaż aparatów słuchowych.



Jak firma poradziła sobie w czasie obostrzeń wynikających z pandemii?

Placówka w przychodni funkcjonowała przez cały okres zamrożenia. Pozostałe nasze filie były w tym czasie nieczynne. Choć zastanawialiśmy się nad zamknięciem, jednak mieliśmy świadomość, że taka decyzja pozbawiłaby możliwości zaopatrzenia naszych pacjentów w najpotrzebniejsze artykuły. Przy zachowaniu wszelkich możliwych środków ostrożności pracowaliśmy w trybie co dwa tygodnie na zmianę (chodzi o to, że w razie zakażenia, połowa pracowników jest gotowa do pracy). Teraz, mimo że rząd luzuje coraz więcej obostrzeń, ciągle daje się wyczuć obawy u naszych pacjentów i rozterki, czy mogą, czy nie mogą już przychodzić i załatwiać swoje sprawy.

Z tego co się orientuję, w Waszych sklepach nie tylko się sprzedaje, ale...

...udziela się porad. Gdy ktoś nagle musi zaopiekować się chorym bliskim, zwykle nie ma o tym żadnego pojęcia. Podpowiadamy, jak i gdzie szukać pomocy, gdzie starać się o dofinansowanie do sprzętu i jednorazowych wyrobów. Rozdajemy poradniki, wskazujemy kierunki działania itp. Mamy w tej dziedzinie sporo doświadczeń i ciągle je zbieramy, chcąc sprostać wymaganiom naszych klientów. Staramy się być na bieżąco ze wszystkimi nowinkami.

Eurosluch to przede wszystkim aparaty słuchowe i pomoc ludziom słabo słyszącym. Czy tu pojawiły się jakieś nowości?

Nasza firma od ponad roku jest partnerem pierwszej w naszym kraju polskiej Grupy Zakupowej Twój Słuch. Ta bardzo korzystna współpraca sprawia, że mam możliwość oferowania moim pacjentom aparatów słuchowych światowych liderów tej branży w bardzo konkurencyjnych cenach. Już dziś zapraszam wszystkich chętnych do niezobowiązującego testowania tych małych, inteligentnych urządzeń poprawiających kontakt z bliskimi.

Rynek pracy oferuje wiele perspektyw, gdyby miał Pan jeszcze raz wybierać dziedzinę działalności, to byłoby to...

Z pewnością to, co robię. Kontakt z ludźmi, możliwość niesienia im pomocy, gdy najbardziej jej potrzebują, to wszystko sprawia mi wielką satysfakcję. Wsłuchiwanie się w potrzeby pacjentów, poszukiwanie sposobów niesienia im pomocy – to nadaje sens naszej pracy. Staramy się, aby tych niezadowolonych było jak najmniej, bo przecież nie sposób spełnić oczekiwania wszystkich. Obserwujemy wzrost świadomości społeczeństwa w kwestii choćby noszenia aparatów słuchowych. Dziś nie trzeba już przekonywać ludzi do noszenia aparatów. Sami przychodzą i proszą o pomoc. Być może to też w jakiejś części zasługa naszej „misji” w powiecie lubaczowskim. Działalność, którą prowadzimy, jest bardzo potrzebna. Przybywa ludzi starszych, wymagających specjalistycznej opieki. Wiele osób korzysta z aparatów słuchowych. Z kolei rodzice mogą zatroszczyć się o korygowanie wad stóp (a tych przybywa) u dzieci. Jesteśmy do dyspozycji lokalnej społeczności i zawsze chętnie doradzimy, pomożemy uporać się z wnioskami o dofinansowanie świadczeń. Nikogo nie zostawimy bez pomocy.

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w podjętych przedsięwzięciach.

Rozmawiał Marian Ważny

Lubaczów pamiętał o 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II

18 maja obchodziliśmy 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II. W całym kraju sprawowano dziękczynne msze i nabożeństwa, odbyły się koncerty i konkursy. Tak było i w Lubaczowie, do którego Karol Wojtyła – papież Jan Paweł II pielgrzymował pięć razy. Jako biskup-nominat gościł tu 21 września 1958 roku na uroczystościach jubileuszowych 25-lecia sakry biskupiej abp. Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego i administratora archidiecezji krakowskiej. To on wybrał na swojego biskupa pomocniczego ks. dr. Karola Wojtyłę, wyświęcił go na biskupa w katedrze na Wawelu 28 września 1958 r. Arcybiskup krakowski Karol Wojtyła był obecny przez dwa dni w Lubaczowie podczas obchodów Milenium Chrztu Polski w dniach 22-23 października 1966 r., przewodniczył głównej niedzielnej Eucharystii i wygłosił kazanie o związkach Krakowa ze Lwowem. Po raz trzeci kard. Karol Wojtyła gościł w Lubaczowie 11 lipca 1971 r. na rozpoczęciu Nawiedzenia Archidiecezji przez Matkę Bożą Częstochowską w symbolach maryjnych: Ewangelii, pustej ramy obrazu, świecy. Celebrował Mszę św. Dwa lata później, w 1973 r. kard. K. Wojtyła ponownie przyjechał do Lubaczowa, by przewodniczyć uroczystościom pogrzebowym śp. bp. Jana Nowickiego. Ta najważniejsza w historii Lubaczowa wizyta papieża Jana Pawła II odbyła się 2-3 czerwca 1991 r. podczas IV Pielgrzymki do Ojczyzny.

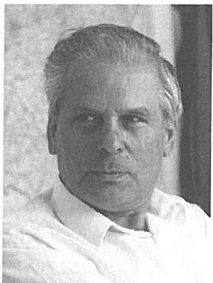
Na świętowanie 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II bp Mariusz Leszczyński przewodniczył dziękczynnej koncelebrowanej Eucharystii. Po Mszy św. delegacje władz samorządowych złożyły wiązanki kwiatów pod ołtarzem Jana Pawła II. Obraz do tego ołtarza namalował artysta z Lubaczowa Janusz Szpyt.

Następnie odbył się wieczór ze św. Janem Pawłem II, w czasie którego przedstawiciele różnych stanów czytali Tryptyk Rzymski. Na zakończenie uroczystości rozstrzygnięto konkurs plastyczny. Nagrodzone prace można oglądać w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. Są to w większości prace plastyczne wykonane przez dzieci i młodzież dowolną techniką, ale i prace fotograficzne oraz literackie (wiersze), nadesłane na konkurs, a nawiązujące do słów św. Jana Pawła II: „Dłonie są krajobrazem serca”. Jury w składzie: poseł na Sejm Teresa Pamuła, artysta malarz Janusz Szpyt, redaktor Katolickiego Radia Zamość ks. Mariusz Pastuszek i dziennikarka TVP Rzeszów Dorota Sowa wyraziło wielkie uznanie dla dzieci i młodzieży za ich zaangażowanie i pomysłowość w interpretacji motta konkursu „Dłonie są krajobrazem serca”.

Prace nadesłano głównie z powiatu lubaczowskiego, ale też z całego województwa

cd. na str. 10

Jan Seweryn Wolańczyk (II)



Nie znamy relacji o Janie Sewerynie Wolańczyku, napisanych lub opowiedzianych przez współwięźniów z więzienia w Zamościu. Czy było ciężko przeżyć w tym niemieckim więzieniu, czy jeszcze trwało śledz-

two? Nie wiemy też, czy rodzina z Narola utrzymywała z nim kontakty.

W Narolu przyjaciele Jana byli bardzo zastraszeni. Z relacji starszych mieszkańców miasteczka wiem, że żona naszego bohatera nie interesowała się mężem. To jej zachowanie dziwiło mieszkańców. Propozycja wykupienia Jana Seweryna została odrzucona. (W tym czasie niektórzy mieszkańcy mieli tak zwane „dojścia”). Przypuszczamy, że kwota była zbyt wysoka dla rodziny Jana, ale dla żony Jana nie musiała być wygórowana. Czekali wszyscy, co przyniesie czas, a Jan tymczasem siedział w niemieckim więzieniu w Zamościu. W tym czasie, to jest w roku 1943, na wsi zamojskiej trwały zaciekle walki z Niemcami, których popierali Ukraińcy. Niemcy w potyczkach tracili swoich żołnierzy i sprzęt. By powstrzymać zaciekle ataki polskich chłopów-partyzantów Niemcy ogłosili, że za zabicie jednego niemieckiego żołnierza, oni rozstrzelają odpowiednią liczbę Polaków, przetrzymywanych w niemieckich w więzieniach.

W tym czasie w każdym powiatowym mieście na Lubelszczyźnie więzienia niemieckie były przepełnione. Postanowiono więc część więźniów przenieść do więzienia w Lublinie. Zadecydowano, że będzie losowanie. A co 10 więźniów będzie w Lublinie oczekiwał na rozstrzelanie, jeśli Polacy zabiją Niemca. Rozstrzelanie więźniów-zakładników to była metoda zastraszania polskiego społeczeństwa.

Z jednej relacji pamiętam, że odliczanie do 10 odbywało się w Zamościu. Możemy sobie wyobrazić, że pewnego dnia w zamojskim więzieniu ogłoszono alarm i wszystkich więźniów wyprowadzono na plac przed budynkiem więzienia. Ustawiono więźniów rzędami, a następnie podoficer niemiecki kazał odliczać. Wszystkich wylosowanych prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia przewieziono do Lublina. W zamojskim więzieniu znalazły się „wolne miejsca” dla nowych Polaków. Na zamku lubelskim więźniowie przebywali do 27 stycznia 1944 roku. W dniu tym zakładnicy zostali rozstrzelani, a ciała ich pochowano w zbiorowej mogile.

Na zakończenie akcji Niemcy wysyłali każdej rodzinie zawiadomienie o podobnej treści: „W tym dniu został rozstrzelany Jan Seweryn Wolańczyk jako zakładnik”. Dla czytelników Kresowia Galicyjskiego mam

taką informację: niemiecki dokument o rozstrzelaniu naszego rodaka nie zachował się do naszych czasów. Ale treść tego dokumentu przetrwała w głowach rodziny.

W 1982 lub 83 roku pojechałem z narolską grupą nauczycieli do Lublina. Była wśród nas nauczycielka, pani Jadwiga Sitarz wraz z mężem – twórcą Izby Pamięci w Narolu Wsi. Była też starsza pani Siedlecka. Miałem okazję być jej sąsiadem w autobusie. W czasie jazdy opowiedziała mi o rozstrzelaniu Jana Seweryna w Lublinie i na zakończenie stwierdziła: Na pomniku w Lublinie poświęconym zakładnikom z Zamościa rozstrzelanym w styczniu 1944 roku jest umieszczone imię i nazwisko Jana Wolańczyka Seweryna. Po-



stanowiłem pomnik ten zobaczyć jako mieszkaniec Narola i jako Wolańczyk zwróciłem się z prośbą do pani Jadwigi (była moją nauczycielką w I i II klasie szkoły podstawowej w Narolu). Odpowiedź była pozytywna: – My właśnie z mężem i z kwiatami narolskimi pójdziemy pod ten pomnik. Po naszym oświadczeniu pozostałym nauczycielom, że idziemy pod pomnik, reakcja słuchaczy była dla nas zaskoczeniem – wszyscy poszli z nami.

Na sesji historycznej w Narolu we wrześniu 1985 roku był obecny dowódca Kompanii Narol, który zabrał głos w dyskusji i na zakończenie zwrócił się do uczestników obchodów 400-lecia Narola z apelem o upamiętnienie Jana Seweryna Wolańczyka jakąś ulicą. A były w tym czasie takie nazwy ulic w Narolu jak: Wesoła, Zielona, Kręta, Krótka, Kościelna (nie było już ulicy Piłsudskiego ani Pierackiego, ani Legionów. Nazwy te pozostały w głowach starszych mieszkańców Narola i w dokumentach). Była też w Narolu ulica Nowa, przy której stał kiedyś dom rodzinny Jana Seweryna (dom, w którym urodził się nasz bohater). Komitet Obchodów 400-lecia Narola zdecydował: „Powinniśmy zwrócić się z prośbą o nadanie nazwy Jana Wolańczyka tej ulicy Nowej”. Komitet zdecydował, a ja musiałem to wykonać.

Żyli jeszcze w Narolu w tym czasie ludzie, którzy byli rówieśnikami naszego bohatera. Postanowiłem zwrócić się do nich z prośbą

o pomoc. Nie odmówili. Kilku z nich poprosiłem o przygotowanie krótkich tekstów, które zostaną w odpowiednim czasie wygłoszone na sesji Gminnej Rady Narodowej w Narolu. Zapoznałem wszystkich mówców z życiorysem naszego bohatera i o jego działalności w organizacji KLON, o aresztowaniu i biciu. Drugim moim zadaniem było przekonanie pana Stanisława Rysiowskiego, pełniącego w tym czasie najwyższą władzę w Narolu, o poparcie tego projektu. Jako narolczan, pan Stanisław przychylił się do mojej prośby z całym sercem. Dopilnowałem też, by moi mówcy zgłosili się na sesji Gminnej Rady.

Na sesji przewodniczący rady odczytał ostatni punkt obrad, czyli dyskusji na temat prośby Komitetu Obchodów. Trzeba przyznać, że nie było głosów sprzeciwu. Jedną z osób zaproszonych przeze mnie to nauczycielka (była już wtedy na emeryturze), pani Ksawera. Wygłosiła ona bardzo wzruszającą mowę. Było głosowanie, wszyscy radni opowiedzieli się za nadaniem nazwy tej krótkiej ulicy Jana Seweryna Wolańczyka.

Pozostał tylko jeden punkt do realizacji, to jest uroczyste nadanie nazwy w miejscu, gdzie zaczyna się wyżej wymieniona ulica. Tym razem do odsłonięcia tablic z nazwą ulicy, zawieszonych na budynkach mieszkalnych, poproszony został pan Aleksander Skibicki, który znał osobiście Jana Seweryna Wolańczyka. Pan Aleksander zaraz na początku drugiej wojny światowej przekroczył nielegalnie granicę niemiecko-radziecką i znalazł się we wsi na wschód od Lipska, czyli na Pawelcach. Był tam mały wodny młyn, a właścicielem był Żyd, który miał rodzinę w Narolu. Żydzi powiadomili sowieckich żołnierzy strzegących granicy. Pan Aleksander z powodu donosu Żydów znalazł się w więzieniu sowieckim w Lubycy Królewskiej, a później na dalekiej Syberii.

Powróćmy jednak do problemu ulicy. Położono na niej asfalt. Na początku i na końcu ulicy przymocowano na domach tabliczki z napisem: Ulica Jana Wolańczyka „Seweryna”. To imię Jana uważano za jego pseudonim. Pan Aleksander wygłosił krótką mowę, po czym odsłonił tablicę. Rozległy się głośne brawa, bo zgromadzonych narolczaków przybyłych na tę uroczystość było wielu. Dla mnie pozostało ziarno, jedno małe ziarno goryczy, które w tajemnicy przed znajomymi zjadłem. Smak tego ziarna goryczy pamiętam do dzisiaj. Tym ziarnkiem goryczy była wypowiedź jednego z mieszkańców Narola: „Załatwił ulicę dla swojej rodziny”. Nie, drogi czytelniku, Jan Seweryn Wolańczyk to nie była i nie jest moja rodzina. Stwierdzić tu muszę, że Wolańczyków w Narolu było bardzo dużo i może jeszcze o tych Wolańczykach (nie o mojej) kiedyś napiszę.

Henryk Wolańczyk

Lato

Szemerzą trawy i wiklina
 Nad stawem w Nowym Siole.
 Wieje wiatr i ptaki straszy
 Które siedzą na drzewach
 Nad wstęgą rzeki Brusienki
 Nad której brzegiem siedzę.
 Obserwuję jej szemerzącą
 Wodę, jej wstęgę niebieską
 Wijącą się wśród zieleni
 Łąk podchodzących pod miasto
 Cieszanów, pod jego sady
 I ogrody już rozkwitłe
 Całe w bieli i w zapachach
 Przeciągający motyle
 Osy, bąki, trzmiele, pszczoły.
 Przecież lato się pojawiło
 Ze swoją słodką tajemnicą
 Wszystkim znaną i nieznaną
 Z boskim ciepłem, z zapachami
 Rozkwitły lip, bżów, akacji..
 Oszaleję wszystko szczęściem.
 Ludzie, przyroda, zwierzęta.
 Lato, lato przyszło nasze
 Wyczekiwane, kochane.



Dolny Śląsk, Adam Wolańczyk

Trudny czas dla Kopalni Siarki Basznia II

Kryzys światowy odnalazł zlokalizowaną wśród lasów, tuż przy granicy z Ukrainą, Kopalnię Siarki Basznia II. Trzeba było zaprzestać wydobywania siarki ze względów makroekonomicznych, gdyż znacząco spadły ceny siarki na światowym rynku surowców. Zarząd Spółki po przeprowadzeniu analiz spodziewa się, że taka tendencja będzie się utrzymywać jeszcze około roku. Jeśli prognozy się sprawdzą, produkcja zostanie zwiększona, a zatrudnienie ponownie wzrośnie. Tutaj nikt nie zawinił, niczego nie przeoczył. Wszechwładny, niewidzialny wirus z koroną wszedł nieproszony na wszystkie giełdy, do wszystkich zakładów i fabryk.

W nowoczesnej kopalni rodzimej siarki znalazło zatrudnienie 68 pracowników. Po zredukowaniu załogi pozostało 35 pracowników. W okresie postoju firma prowadzi prace wiertnicze w celu przygotowania nowych rejonów eksploatacyjnych, jak też modernizuje instalację w celu wznowienia eksploatacji.

Kopalnia Siarki Basznia II w ramach Grupy PBI aktywnie poszukuje nowych rynków zbytu, jak też innowacyjnych sposobów zagospodarowania wydobywanej przez nią siarki wysokiej jakości i czystości. Jest to dodatkowo przyjęta strategia, której najistotniejszym celem jest ponowne uruchomienie wydobywania i powrót do pełnej obsady zakładu.

Teraz bardzo by się przydała obiecwana pomoc Władz i Gości, którzy wizytowali Kopalnię w okresie budowy i uroczystego otwarcia.

Edward Dziadula

cd. ze str. 1

Mgiełka tajemniczości otacza miasto

Z kolei pracownik skarbowki ma kolegę w starostwie. Listę różnorodnych powiązań ciągnąć można długo. Do tego dochodzi splot różnych sprzecznych interesów. Jedni chcą mieć większy wpływ na sprawowanie władzy, inni pragną szybko się wzbogacić, jeszcze inni zabiegają o to samo stanowisko czy miejsce pracy. Trwa szturm do decydentów, do ludzi, którzy z racji sprawowanej funkcji są władni podejmować ważne decyzje, które odbywają się za szczelnie zamkniętymi drzwiami gabinetów. Oto kroi się wolne intratne stanowisko. Aspirujących do jego objęcia jest wielu. Każdy, aby zwiększyć swoje szanse, szuka dodatkowych doświadczeń, protekcji. Zwycięża ten, który dotarł do bardziej wpływowych osób. Za każdym segmentem samorządowej władzy kryje się splot powiązań i nieformalnych działań.

Oficjalnie jednak na zewnątrz, do mieszkańców dociera poprawny klarowny wizerunek władz. Na wszelkie awanse i degradacje nie pada nawet najmniejszy cień. X awansował na kierownicze stanowisko, bo się okazał najlepszym fachowcem. Przetarg wygrała oczywiście firma, która przedłożyła najkorzystniejszą ofertę. Na uroczystościach, akademiach, sesjach zwierzchnicy mówią o kolejnych chlubnych dokonaniach. Akcentują profesjonalizm pracowników i ich rzetelność.

Jednakże dla znacznej części społeczności miasta, ten wypolerowany obraz władz nie trafia do przekonania. Wychodzą z założenia, że aby zapoznać się z rzeczywistością grodu, zgłębić jego melancholijną ciszę, dyskretny urok, należy przeniknąć zasłonę dymną, otworzyć drzwi do jego tajemnic.

Dlatego też mimo konspiracji, barier, zasłon, ludzie drążą drugie dno. Czynią to nawet po omacku. Kulisy władzy intrygują. Ludzie chcą wiedzieć, jakie rozmowy toczą się za zamkniętymi drzwiami burmistrza, starosty i jakie tam decyzje zapadają. Ważne są nawet strzępy informacji, jak nawet nazwiska gości uczestniczących w imprezie imieninowej u wóldarza miasta czy powiatu, jak też kto z gości przesiaduje w ich gabinetach. Z tych względów w cenie bywają osoby, które są w stanie przeniknąć kamuflaż, zasłonę dymną rozciągającą się nad pracą władz. Rej wodzą swoiści eksperci. Zazwyczaj są to ludzie, którzy mieli albo mają nadal dojścia do samorządowej i urzędniczej kuchni. Bywają nimi dawni pracownicy, będący na emeryturze, czy też osoby mające kogoś z rodziny w urzędzie na posadzie. Bywa jednak też tak, że kurtynę uchylają sami urzędnicy. Niemal w każdej większej instytucji, zakładzie znajdują się pracownicy, którzy z jakiegoś powodu uważają się za pokrzywdzonych przez zwierzchnika. A to, że ominął ich awans, podwyżka, że grozi im zwolnienie. Przekazując na zewnątrz pikantne wieści, czują się dowartościowani i mają satysfakcję, że dowiadują się o nich ludzie postronni.

Nigdy jednak zza kulisy władzy wiadomości nie za wiele, głód na nie jest permanentny. Trwa ustawiczne polowanie na nowe wieści. Dysponując nimi, można zaimponować otoczeniu. Zwrócić na siebie uwagę i uważać się za lepiej poinformowanego.

Marian Ważny

cd. ze str. 8

Lubaczów pamiętał o 100. rocznicy...

podkarpackiego, a nawet z odległego Grudziądza. W konkursie plastycznym w przedziale wiekowym 6-9 lat nagrodzono prace: Kingi Kurak, Wojciecha Mielniczka i Mai Kapusty, a w przedziale wiekowym 10-14 lat prace: Pawła Linka, Noemi Szot, Szymona Mielniczka, Oliwii Słomy i Anny Stryczek. W konkursie na prace fotograficzne nagrodzono: Natalię Dobosz, Konrada Kudybę, Kacpra Paryniaka i Victorię Derewonko. W konkursie literackim nagrodę zdobyła Joanna Golenia.

Lubaczowianie włączyli się do akcji #oknodlajp2 – Udekoruj swoje okno! – organizowanej z okazji setnej rocznicy urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
 Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
 Redaktor naczelny: Marian Ważny
 Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
 Współpracują: Wiesław Kotodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,
 Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,
 Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
 e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
 Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,
 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406,
 www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

**6 maja**

W Lubaczowie Łukasz W. kierował samochodem marki Renault pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

11 maja

W Załużu Paweł W. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

11 maja

Ok. godz. 15 w Krowicy Hołdowskiej kierujący dostawczym volkswagenem 57-letni mieszkaniec gm. Lubaczów, jadąc od strony Krowicy Samej, na skrzyżowaniu skręcił w lewo w kierunku Lubaczowa. Wtedy zobaczył jadący z dużą prędkością samochód marki Ford, którego kierowca stracił panowanie nad pojazdem i zjechał na jego pas ruchu, doprowadzając do czołowego zderzenia. Do szpitala trafili kierowca volkswagena i jego pasażerka, 41-letnia mieszkanka Cieszanowa oraz 26-letni mieszkaniec gm. Lubaczów, który kierował fordem. Badanie stanu trzeźwości kierowcy volkswagena wykazało, że był trzeźwy, natomiast od kierowcy forda została pobrana krew.

13 maja

Policjanci z posterunku w Cieszanowie otrzymali informację, że 27-letni mieszkaniec gminy Cieszanów pisał do swojej znajomej, że chce odebrać sobie życie. Z posiadanych informacji wynikało, że przebywa obecnie w miejscowości Węgliniec (w powiecie zgorzeleckim w województwie dolnośląskim), oddalonej od Cieszanowa o prawie 700 km. Funkcjonariusze nie zignorowali zgłoszenia, niezwłocznie nawiązali kontakt z dzielnicowym z komisariatu policji w Pieńsku, informując go o zdarzeniu.

Równocześnie znajoma mężczyzny prowadziła z nim rozmowę telefoniczną, dzięki której można było w przybliżeniu zlokalizować miejsce jego przebywania. Dzielnicowi z Cieszanowa na bieżąco przekazywali ustalenia dzielnicowemu z Pieńska i przestali mu zdjęcie mężczyzny. To pozwoliło na jego szybkie odnalezienie. Mężczyzna, zaskoczony widokiem policjantów, stwierdził, że to był tylko żart. 27-latek trafił do szpitala pod opiekę specjalistów.

15 maja

W miejscowości Tymce Tadeusz W. kierował samochodem osobowym marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 maja

W Lisich Jamach Mateusz K. kierował motocyklem marki Peugeot pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

16 maja

W Niemstowie Marian K. kierował motorowerem marki TGB, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 maja

Przed godz. 17 w Krowicy Lasowej kierujący quadem 46-letni mieszkaniec gm. Lubaczów na łuku drogi stracił panowanie nad czterokołowcem, wjechał do rowu i został przygnieciony przez pojazd. Stan mężczyzny był na tyle poważny, że na miejsce wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który zabrał poszkodowanego do szpitala w Rzeszowie.

17 maja

Po godz. 17 na ul. Jarosławskiej w Oleszycach doszło do wypadku. Kierująca volkswagenem 45-letnia mieszkanka gminy Przeworsk, skręcając w lewo na stację paliw, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu jadącemu z naprzeciwka kierującemu fiatem, 64-letniemu mieszkańcowi powiatu cieszyńskiego. W wyniku zdarzenia 6 osób trafiło do szpitala. Kierujący byli trzeźwi.

20 maja

W Narolu Henryk G. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

21 maja

Po godz. 19 policjanci z Lubaczowa zostali powiadomieni o zdarzeniu w Baszni Dolnej. Trójka znajomych, w wieku 16-19 lat, umówiła się na spotkanie w lesie niedaleko „Kresowej Osady”. 19-latek zabrał ze sobą łuk i trzy strzały zakończone metalowym grotem. Kiedy zbliżył się do umówionego miejsca, z odległości ok. 60 m zauważył swoich kolegów. Chcąc ich przestraszyć, wycełował obok jednego z nich i oddał strzał. Strzała przeleciała przez zarośla i trafiła 16-latkę w głowę. Młodzi mężczyźni wezwali pomoc i pozostali z poszkodowanym do czasu przyjazdu służb ratunkowych. Nastolatek ze strzałą w głowie został przewieziony do szpitala w Lubaczowie, a następnie przetransportowany do szpitala w Rzeszowie.

25 maja

Przemysław S. i Michał D. wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* posiadali susz konopi indyjskich.

27 maja

Michał W., Sebastian Ż., Maciej D. i Kamil C. wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* posiadali amfetaminę i susz konopi indyjskich.

10 czerwca

W Lubaczowie Krzysztof D. kierował samochodem marki Toyota, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 czerwca

Na trasie pomiędzy Oleszycami a Nowym Dzikowem kierująca osobowym peugeotem 20-letnia mieszkanka gminy Lubaczów podczas jazdy prawdopodobnie spojrzała na dzwoniący telefon, zjechała na pobocze, gwałtownie zahamowała i wjechała do rowu. 19-letnia pasażerka peugeota z obrażeniami trafiła do szpitala. Kierująca była trzeźwa.

Susza i ulewy

Było wiele powodzi w Polsce, a obecnie jest susza. Czy można im jednocześnie zapobiec? TAK. Zima zaskakuje nas Polaków co roku, a co kilkanaście lat – powódź. W 2017 r. zima była, ale bez śniegu, a na wiosnę 2018 nie było deszczu, dlatego mieliśmy suszę. W 2019 r. – podobnie, zima bez śniegu, a obecnie na wiosnę 2020 – NIE ma deszczu i znowu jest susza. Lekarstwa w aptece na to nie ma, ale pytanie jest, czy można tym dwom stanom zapobiec jednocześnie? Tanew w Narolu wygląda dzisiaj tak jak na **Foto 1** – prosty kanał ściekowy. Kierunek – do źródeł. Gdy ja chodziłem do szkoły podstawowej, to po lekcjach pasłem krowy, pędząc je codziennie na Kamienną Górę właśnie obok mostu – tu piły wodę. Tanew była 5 razy szersza (do granicy płotu po prawej i lewej stronie) i 3 razy głębsza, bo woda sięgała powyżej kolan. Dzisiaj (2020.05.18) jest zaledwie po kostki i można ją przeskoczyć – budynki po prawej to zabudowania GS.

Foto 2 – zostało zrobione z mostu na Tanwi, kierunek na Ignatówki (gdzie były zakola, jakieś 20-30) – przed Młynkami i dalej do morza. To też prosty kanał – bez ryb i raków, dzikich kaczek czy nawet domowych gęsi. Dlaczego? Bo legalnie „wybrani” tzw. Rządzi-Ciele zrobili „meliorację” – nie tylko w gminie Narol. Podobne widoki są na mostach w Cieszanowie, Lubaczowie, Oleszycach, a nawet w Horyńcu. Prosto i płytko. Co na dzień dzisiejszy wymyślili ich następcy partyjni? Chlewnie na 1000 świń – trzeba te resztki czystej wody jeszcze... zatruć na kilka sposobów!!!

Zgodnie z przysłowiem mamy być mądrzy – przed, a nie po szkodzi. Ale jak? Deszcz pada z chmur, które przesuwają się poziomo w stosunku do ziemi, to znaczy, że na tereny w dolinach spada więcej wody na 1 m² niż na tereny górskie, bowiem one mają większy kąt nachylenia. Z medycyny wiemy, że łatwiej, prościej i taniej jest zapobiegać niż leczyć i operować, szczególnie w środku nocy czy w niedzielę, gdy pacjent i doktor są nieprzygotowani. **Foto 1**: próg wodny na Tanwi, za Narolem, ale bez możliwości spiętrzenia wody? **Foto 2**: ten sam próg wodny widziany z góry, widoczna łąka – dolina rzeki możliwa do zalania wodą w trakcie jej wezbrania – lub zgromadzona jako rezerwa na okres suszy.

Zapory – należy budować, wiele z nich jest już gotowych na małych rzekach, ich wody mogą się naturalnie rozlać w swe stare dorzecza, sprzed prostujących rzeki melioracji(?), czyli łąki, co pomnożone przez setki zapór, powinno zmniejszyć objętość wody nagle wpływającej do Odry i Wisły, ale w efekcie być może doprowadzić do stanów alarmowych – ale nie do powodzi? Pytania: A – jaka jest wartość przeciwpowodziowa tych małych zapór? B – a jaka w gromadzeniu wody w okresie suszy? C – a jakie byłyby koszty ich „budowy”? Gdyby podnieść o 2 m ten próg (**Foto 2**) to widać wyraźnie, że te łąki można zalać wodą, zatrzymując ją 1 m wyżej nad nimi, bez szkody dla mienia ludzi, a niżej z biegiem rzeki są podobne kolejne progi, które też nie zatrzymują wody – tak bardzo potrzebnej: – obok leżącym uprawom rolnym, i – lasom podczas suszy. Każda zaporę musi mieć

cd. ze str. 11

Susza i ulew



śluzę obramowaną ceownikiem (na kotwach), do którego włożone są (impregnowane) deski, umocowane prawie do samego szczytu. Każda zaporą powinna mieć ok. 3-5 m wysokości, podporę i zakotwiczenie po bokach na ok. 5-7 m.

Śluza w zaporze – winna mieć prześwit od poziomu wody do pierwszej deski, o wysokości: 5-10 cm. Deski od dołu muszą mieć metalowy ogranicznik oraz od góry, by nikt nie mógł ich wyjąć. Jeżeli będzie większa ulewa lub dłużej padające deszcze, to taka zaporą zacznie wtedy automatycznie hamować wodę obojętnie na porę dnia czy roku. Woda w swym korycie zapełni pierwszy zbiornik, będzie się przelewać przez pierwszą zaporę, następnie spiętrzać przez kolejną. Jeżeli takie zapory będą np. na Tanwi i innych rzekach, to wtedy mniej wody



spłynie do Sanu, a tym samym mniej do Wisły. Jeżeli przez najbliższe lata zbudujemy 1000 małych zapor w dorzeczu Odry i Wisły zamiast 1 dużej, to będzie to działanie proekologiczne, z mniejszą ingerencją w przyrodę, a efekt gromadzenia wody na pewno większy. Zgromadzona w tych małych zaporach woda podczas suszy będzie parować, zamieni się w chmury i będzie deszcz, co nawodni okoliczne pola uprawne. Zatrzymanie wody – na łąkach najczęściej obok lasów, lepiej je nawodni oraz zabezpieczy przed następującą zaraz po klęsce powodzi – klęsce suszy w lasach. Wg badań naukowych dobrze nawodniony las może dać ok. 30% więcej przyrostu masy drewna, nie mówiąc już o grzybach i tzw. runie leśnym...

Jan Zuchowski dr n. med. (2020.05.19)

Matko Łaskawa, wstawiaj się za nami



W uroczym zakątku na kresach południowo-wschodniej Polski leży miasto Lubaczów, a w nim stoi parafialny kościół wzniesiony w ostatnich latach XIX wieku. W jego ołtarzu głównym od 1974 znajduje się obraz Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej, przed którym król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1656 r. składał słynne śluby i obrał Ją za Królową Korony Polskiej. W latach 1981-1991 wybudowano w Lubaczowie nową prokatedrę – obecnie konkatedrę – a zabytkowy już kościół stał się Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Lwowskiej.

Od 2010 r. pielgrzymują tu samorządowcy Podkarpacia i Ziemi Lubelskiej. W tym roku pielgrzymka z udziałem licznych delegacji z tych dwóch województw, ze względu na pandemię, nie mogła się odbyć. Przybyli jednak reprezentanci władz: posłanka Ziemi Lubaczowskiej Teresa Pamuła, marszałek woj. podkarpackiego, przewodniczący Podkarpackiego Stowarzyszenia Samorządów Terytorialnych Władysław Ortyl, wicewojewoda podkarpacki Jolanta Sawicka, starostów reprezentował Zenon Swatek, burmistrzów – Krzysztof Szpyt, wójtów – Wiesław Kapel. Łączność z Kościołem Lwowskim zapewnił dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitarnej we Lwowie franciszkanin, ojciec Sławomir Zieliński.

Przybyłych gości i parafian – mieszkańców Lubaczowa powitał kustosz Sanktuarium ks. kan. Andrzej Stopyra. Koncelebrowanej Mszy św. odpustowej w intencji Ojczyzny i mieszkańców regionu przewodniczył pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek. W darach ołtarza ofiarowany został obraz Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, namalowany przez lubaczowskiego artystę Janusza Szpyta, a ofiarowany przez Samorząd Województwa Podkarpackiego i Podkarpackie Stowarzyszenie Samorządów Terytorialnych. Ważnym momentem tej Mszy św. było uklęknięcie przed cudownym obrazem Pani Łaskawej przedstawicieli różnych szczebli samorządów terytorialnych i przedstawicieli władz i wypowiedzenie przez marszałka Władysława Ortyla Aktu Zawierzenia małych ojczyzn opiece Matki Bożej Łaskawej.

W Akcie Zawierzenia dziękował Matce Bożej Łaskawej za Sługę Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego. – Dziękujemy Ci Matko Łaskawa za dar beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia, za Jego życie, dzieła, duszpasterską posługę na rzecz Kościoła i Polski. Za wielkiego syna polskiej



ziemi, którego prymasowska posługa oświeca nasze drogi i dostarcza duchowych mocy, a którego Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego były i są dla milionów Polaków aktualnym przyrzeczeniem

Po tych słowach nastąpiło złożenie kwiatów przez marszałka W. Ortyla i przedstawicieli władz oraz samorządów przed obrazem Matki Bożej Łaskawej Lwowskiej, a wierni odśpiewali pieśń do słów ks. Józefa Dudka. Ordynariusz diecezji bp Marian Rojek poświęcił obraz kard. Stefana Wyszyńskiego. – Ten obraz będzie wisiał w panteonie świętych naszej konkatedralnej świątyni. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński był w Lubaczowie kilka razy, m.in. podczas uroczystości milenijnych 22-23 października 1966 r., był konsekratorem biskupa Jana Nowickiego 2 czerwca 1968 r., podczas Nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej w symbolach maryjnych 11 lipca 1971 r. – wyjaśnił proboszcz i dziekan ks. kan. Andrzej Stopyra. Uroczystość zakończyła się nabożeństwem majowym – odśpiewaniem Litanii Loretańskiej i „Pod Twoją obronę” oraz błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Adam Łazarz